

ĆWIERĆWIECZE „NASZEJ PRZESZŁOŚCI”

Ćwierćwiecze w istnieniu czasopisma to nie jest mało, szczególnie jeśli to praca pionierska, nie mająca stałego i pewnego oparcia w funduszach. Nie ma większych trudności w zorganizowaniu w Polsce czasopisma naukowego, jeśli płaci się honoraria. Inaczej jest, jeśli praca wykonywana jest bezinteresownie. A mimo to ks. prof. Alfons Schletz zdołał pismo takie stworzyć i utrzymać. Dwadzieścia pięć lat — to całe pokolenie naukowe, powiedzmy nawet więcej w naszym wypadku: to schyłek jednego pokolenia i początek drugiego.

Od dawna zwracano uwagę na paradoksalną sytuację, jaka panowała w Polsce, gdzie nie było ani przed pierwszą wojną światową, ani w okresie międzywojennym czasopisma poświęconego historii Kościoła, takiego, jakie się ukazują w każdym kraju katolickim na Zachodzie. Przyczyn było wiele: nie odczuwano tej potrzeby może dlatego, że wiele prac z historii Kościoła ukazywało się w czasopiśmie ogólnych. Działo się to m. in. dlatego, że historycy Kościoła zamknęli się w rozprawach i przyczynkach erudycyjnych, albo poświęcali swe siły historii gospodarczej i politycznej Kościoła. Życiem wewnętrznym nie zajmowano się wcale, historią teologii mało; dla tej niewielkiej ilości prac, jaka powstawała w tych dziedzinach, wystarczały łamy kilku czasopism teologicznych. Ale właściwie główną przyczyną braku czasopisma historycznego poświęconego historii Kościoła był brak człowieka, inicjatora, który by istniejące dążenia i potrzeby przekuł na formę publikacji naukowych. Ta inicjatywa zrodziła się we Lwowie w czasie II wojny światowej, a zrealizowana została przez ks. dra Alfonsa Schletza po powrocie do Krakowa w r. 1946.

Wtedy to, z datą 8 września 1946 r. ukazał się pierwszy tomik „Naszej Przeszłości”. Inicjator wobec ataków ludzi niezyczliwych znalazł oparcie w osobie prof. dr Stanisława Łempickiego, który autorytetem swoim osłonił powstające czasopismo. Pierwszy skład autorów wykazuje znaczną przewagę tego środowiska, z którego wyszedł sam redaktor. Powoli rośnie udział innych środowisk, tak iż tom IV, poświęcony uczczeniu ks. prof. Umińskiego, zgromadził liczny zastęp autorów. Był to tom w pewnym stopniu reprezentacyjny, zawierający jak przystało na księgę pamiątkową prace rozmiarami niewielkie, ale konstruktywne i twórcze. Był to tom ostatni przed kilkuletnią przerwą. Następny ukazał się w r. 1957.

Odtąd ks. Schletz wydaje co roku dwa tomy i to pokaźne. Dzięki poparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki przydział papieru w lepszym gatunku umożliwił nie tylko druk, ale i rozprowadzenie czasopisma w ośrodkach polonijnych za granicą. Poparcie ks. Kardynała Wyszyńskiego umożliwiło regularne ukazywanie się tomów i udział licznych autorów duchownych, w tym także biskupów polskich.

Charakter czasopisma po przerwie uległ zmianie — nie programowej, ale faktycznej. Dawne pokolenie historyków Kościoła, które publikowało swe prace w okresie międzywojennym, a nawet wcześniej, schodzi z pola pracy, drukuje coraz mniejsze prace i coraz rzadziej — by wreszcie zamilknąć. Przychodzą na to miejsce ludzie młodzi, zarówno duchowni, jak i świeccy. Do r. 1970 pisało w „Naszej Przeszłości” 204 autorów, w tym 86 świeckich czyli prawie połowa. Dwóch autorów było obcych: jeden Francuz i jeden Czech.

Prace młodych autorów, zarówno duchownych, jak i świeckich, wnoszą nowy ton do czasopisma: są one przeważnie obszerne, o charakterze materiałowym, przynoszą rzadko elementy konstrukcji lub syntezy. Jest to cecha badaczy młodych i niewyrobionych, którzy nie umieją badań swych programować. Żle by było, gdyby tak miało pozostać. Ale mamy nadzieję, że to zjawisko przejściowe, związane z ogólnym kryzysem inteligencji w Polsce, gdzie szereg roczników zostało wytopionych przez wojnę i okupanta i powstała luka około lat dwudziestu. Kulturę polską budować będą w spokoju dopiero ci, którzy zaczęli studia podczas wojny lub po niej, a więc dziś zbliżają się do pięćdziesiątki. Odchodzą ci, którzy zbliżają się do siedemdziesiątki lub ją przekroczyli. W środku nadal jest luka, ale w środowisku historycznym wydaje się mniej dotkliwa tam, gdzie sumiennie pracowano z myślą o przyszłości. Tym większą mają zasługę ci, którzy nie zrażając się trudnościami, kształcą w swych czasopismach pokolenie, zaczynające dawać prace w pełni dojrzałe. Nie mogę tu ich wymieniać wszystkich, ale chcę się zatrzymać na chwilę przy rozprawie Andrzeja Feliksa Grabskiego „Jadwiga — Wilhelm — Jagiełło w opiniach europejskich”. To praca wnosząca naprawdę nowe metody do problematyki jakby się zdawało zupełnie wyczerpanej.

„Nasza Przeszłość” drukuje prace różnego typu i dotyczące różnych okresów dziejowych. To jest dobrze. Nie ma ona charakteru sztywnego. Od czasu do czasu wychodzą numery specjalne; prymasowski (VIII), poświęcony zgromadzeniom założonym przez św. Wincentego a Paulo (XI—XII), dziejom pijarów (XV), rocznicy przybycia do Polski jezuitów (XX), pismom Brata Alberta (XXI), Ziemiom Zachodnim (XXII), archidiecezji gnieźnieńskiej (XXIV), Edmundowi Bojanowskiemu (XXVI), O. Honoratowi kapucynowi

(XXVIII), ks. biskupowi J. S. Pelczarowi (XXIX), archidiecezji poznańskiej (XXX), paulinom (XXXI), oratorianom (XXXII), diecezji chełmińskiej (XXXIV) i archidiecezji warszawskiej (XXXV).

Tematyka prac obejmuje szeroki zakres, ale w nierównym stopniu różne dziedziny są reprezentowane na łamach czasopisma. Przyczyną jest brak pracowników w poszczególnych działach. Tak więc więcej jest prac z historii średniowiecznej niż nowożytnej, a stanowczo prac z historii najnowszej w stosunku do potrzeb jest zbyt mało. Piękny przykład na tym polu stanowi tom XXII, przedstawiający dzieje kościelne Ziem Zachodnich od r. 1945.

Hagiografia — szczególnie średniowieczna — jest dość obficie reprezentowana, tak samo biografie, przy czym redakcja opublikowała pewną ilość niewielkich artykułów — biogramów, stanowiących uzupełnienie Polskiego Słownika Biograficznego. Przyjąć to należy z uznaniem.

Historia zakonów, które wygasły na ziemiach polskich jest reprezentowana obficie, obok tego poszczególne tomy poświęcane bywają zakonom istniejącym. Mało stosunkowo miejsca zajmują prace z zakresu prawa kościelnego i ustroju, może dlatego, że w dziedzinie tej przeważa nadal kierunek formalno-prawny, nie uwzględniający problematyki społecznej. Bardzo mało w stosunku do potrzeb jest prac z zakresu dziejów teologii. A przecież ks. Bracha ogłosił w t. II doskonałą pracę o Adamie Opatowskim. Nie brak było w Polsce teologów, zajmujących się teologią ascetyczno-mistyczną, którzy zasługują na obszerne artykuły i rozprawki. Jedynym słabym wytłumaczeniem może tu być trudność dostępu do książek zagranicznych, ale przecie wielu księży studiuje obecnie zagranicą. Wszędzie w Europie historia teologii ascetyczno-mistycznej jest szeroko uprawiana, gorzej jest z historią teologii moralnej, która pozostaje w tyle za innymi dziedzinami historii Kościoła i dopiero teraz zaczyna budzić się z marazmu, w jaki pogrążyła się wraz z samą teologią moralną w końcu XVIII w. Doniosłe znaczenie posiadają tu wydziały teologiczne i wyższe uczelnie katolickie, gdzie badania teoretyczne mogą być uprawiane z większym powodzeniem, niż w seminariach duchownych, mających nastawienie praktyczne.

Dość dużo prac jest poświęconych historii kultury i oświaty, tym bardziej, że niektóre zakony oddawały się pracy w tej dziedzinie. Niewiele rozpraw dotyczy historii liturgii, którą naprawdę zaczął na wielką skalę uprawiać w Polsce dopiero O. Paweł Szczyński O. S. B. Historia życia wewnętrznego reprezentowana jest przeważnie przez publikacje tekstów i niewielkie rozprawy. Czasem widać w nich brak fachowego historycznego przygotowania u autorów, którzy traktują o duchowości zakonów. Dziedzina ta jest trudna i wymaga zrozumienia historyzmu jako procesu zmien-

nego, oraz krytycznej analizy terminologii, która nie zawsze miała to samo znaczenie, co dziś, w naszym potocznym języku. Dział ten, tak ważny, nadal jest uprawiany przez nielicznych badaczy, chodzących w pojedynkę. Jest to wielką troską piszącego. Świecki historyk, biorąc rzecz praktycznie, zajmować się będzie zyciem wewnętrznym i jego dziejami tylko wyjątkowo. Potrzebna tu jest i znajomość literatury teologicznej, i źródeł, i zainteresowanie, z którego rodzi się zrozumienie. O to wszystko razem jest trudno. Historycy-księża nieraz uchylają się od badań na polu historii życia wewnętrznego. Odziedziczona po XVIII i XIX wieku postawa krytyczna i nieufna wobec wszystkiego tego, co nie jest przeciętne w dziejach dusz, rzutuje na postawę badawczą — to znaczy rodzi brak zainteresowania. W Polsce nieraz jeszcze spotkać można postawę kąśliwie-nieufną wobec dziejów życia wewnętrznego, mimo że na Zachodzie przełamała się ona przed pół wiekiem i mimo że Sobór Watykański II położył nacisk na rozwój duchowy w dziele odnowy Kościoła. Tak długo, jak nie wyklarują się postawy, tak długo trwać będzie owo chodzenie w pojedynkę a obok niego — dyletancki krytycyzm. Jest to dziedzina historii, w której Redakcja „Naszej Przeszłości” może uczynić wiele. Doceniamy jej dorobek na polu publikacji odnoszących źródeł z XIX i XX w., ale gdzie są autorzy, którzy sięgają do ich analizy?

Historii politycznej Kościoła jest mało i nie ma czego żałować. Zajmowano się nią w poprzednich okresach bardzo wiele. Na czasy zaś nam bliskie, schyłek XIX i początek XX w. jeszcze za wcześnie. Trzeba tu dystansu i otwarcia archiwów.

Historia parafii zajmuje sporo miejsca i jest polem występowania autorów pracujących nieraz w trudnych warunkach, na prowincji. Przynoszą one dane materiałowe, które kiedyś będą mogli spożytkować historycy tworzący syntezę.

Czasopismo zamieszcza mało recenzji. Może i dobrze. Recenzji pisze się w Polsce i drukuje bardzo dużo. Lepiej tedy, że Redaktor skupia główny swój wysiłek na druku prac większych. Chciałoby się, by więcej mógł zamieszczać prac konstrukcyjnych i publikacji tekstów z zakresu życia wewnętrznego, których wydobywają mało nawet historycy zakonów. To są życzenia, które zapewne podziela Redakcja, nie mogąc ich spełnić w danej chwili.

Przeglądam raz jeszcze tom XXII „Naszej Przeszłości” i nie mogę wstrzymać się od entuzjazmu. Co za pasjonująca lektura te dzieje objęcia przez Kościół polski odwiecznych polskich ziem, te trudności organizacyjne, ludzkie i materialne. Czyta się te dzieje, których byliśmy świadkami, jak powieść, te akta urzędowe i ten komentarz historyków są czymś najbliższym przeżytym. Ks. arcybiskup Bolesław Kominek dał słowo wstępne, ks. bp Wincenty Urban — rys dziejów archidiecezji wrocławskiej 1945—1965, ks.

K. Dola — Kościoła na Opolszczyźnie, ks. M. Chorzępa — w Ziemi Lubuskiej i na Pomorzu Zachodnim, ks. A. Baciński — w Gdańsku, ks. bp Jan Oblak — w diecezji warmińskiej. To praca monumentalna, którą trzeba czytać od deski do deski, pomnik niespożytej polskiej energii i siły ducha.

Oto są wyniki inicjatywy oraz pracy organizacyjnej Redakcji. Ks. Kard. Karol Wojtyła napisał do niej z okazji ukazania się 25 tomu, że ma pracować „wnikając wszędzie tam, gdzie zapalają się iskry głębokich zainteresowań twórczych”. Chyba spełnia swe powołanie.

Redagowanie czasopisma naukowego jest rzeczą trudną, a powodzenie zależy w wielkiej mierze od osoby redaktora. Redaktor — o czym się czasem zapomina — nie ma być recenzentem ani korektorem, ani nie ma narzucać autorom swego widzimisię. Tego braku czy tych braków nie ma ks. Alfons Schletz. Autor jest czasem człowiekiem nieśmiałym i trzeba umieć go zachęcać. Ten stosunek życzliwy, ludzki, gorący wobec pracy innych jest źródłem powodzenia „Naszej Przeszłości”. Nie ma w niej konformizmu, który jest największym niebezpieczeństwem pracy naukowej w naszych czasach. Nie chodzi o to, by nie odchyłać się od prawd wiary katolickiej (jakby kto mógł pomyśleć). Chodzi o konformizm w postaci narzucania poglądów starych, wielkich autorytetów. „To już powiedział inaczej Abraham” (oczywiście profesor Abraham) albo „Fijałek miał zdaje się inny pogląd”. Takie lub podobne adagia zabijają wszelką samodzielną twórczość. Autorzy wzorem bojaźliwego redaktora trzymają się podręcznika i wolno im tylko w szczegółach poprawiać ogólnie przyjęte poglądy z zaznaczeniem, że nie kwestionują samej ich istoty. Tak zamiera wszelka myśl samodzielna i wszelka twórczość. W historii Kościoła u nas w chwili obecnej kostnienie konformizmu jest może mniej niebezpieczne, gdyż odeszło tak wielu starych historyków. „Nasza Przeszłość” to organ myśli nieskostniałej, bez nawyków konformizmu, otwarty na nowe badania i nowe wyniki. Jest to wielka zasługa ks. prof. A. Schletza.

Natomiast nie weszły do „Naszej Przeszłości” nowe metody, operujące statystyką. Może i to lepiej. Statystyka a wraz z nią maszyny elektroniczne (czasem tylko w marzeniu) mogą przynieść w historii uściślenie wyników dla końca XVIII a właściwie dla XIX i XX w. Warunkiem powodzenia jest dobre programowanie czyli postawienie zagadnienia. Programowanie zaś, jak to wykazali historycy radzieccy w zbiorowym referacie na XIII kongresie Nauk Historycznych w Moskwie w r. 1970 — powinno się opierać na badaniu „jakości”, czyli na tradycyjnych metodach. Dopiero po uzyskaniu tą drogą wstępnych wyników można kusić się o potwierdzenie ich przez obliczenia statystyczne. U nas jeszcze

zbyt często magia cyfr urzeka czytelników i młodych badaczy, którzy nie biorą pod uwagę, że cyfra oparta na szacunku, jest tylko domysłem mniej lub więcej prawdopodobnym. Dlatego umiar w stosowaniu tych metod jest ze wszechmiar wskazany.

Każde dobre czasopismo musi oscylować między Scyllą a Charybdą. Jeżeli Scylla jest konformizmem, to Charybdą — mecenat. Mecenat jest rzeczą wielką i szlachetną, ale czasem staje się ciężarem. Mecenasz szlachetny i hojny umie wyrzec się wszelkiego własnego udziału w pracy, której kierownikowi zaufa. Przy dawnych fundacjach klasztorów ciągle mieszanie się fundatora czyli mecenasa w szczegóły wykonania paraliżowało zamierzone dzieło. Numer czasopisma nie jest świątynią czy klasztorem, nie ma fundatora, ale jest coś w tym wielkodusznym akcie ofiary, co wymaga także wyrzeczeń. Tak, jak i od autora wymaga się wyrzeczeń.

„Nasza Przeszłość” przekroczyła dwudziesty rok życia u progu nowego millennium, przekracza obecnie rok 25. Życzymy, by w dalszej jej pracy miała autorów jeszcze więcej i lepszych, mecenasów szlachetnych i hojnych, współpracowników bezinteresownych i bez obrazy przyjmujących uwagi Redakcji.

Jest „Nasza Przeszłość” jednym z czołowych osiągnięć katolicyzmu polskiego w minionym ćwierćwieczu, osiągnięciem rzetelnym i twórczym. Jest dziełem jednego człowieka, który umie w całej pełni redagować czasopismo naukowe. Życzymy mu, by miał więcej pomocników i z czasem znalazł następców. Bo i o tym trzeba myśleć, bez względu na to, iż widzimy jeszcze długie lata pracy przed Redaktorem. Bo trzeba też współpracowników, by opracować te ogromne i bezcenne materiały, które Redaktor ocalił przed zniszczeniem i przywiózł z terenów misyjnych w Ameryce — przywiózł jako pomnik heroizmu misjonarzy polskich na tych odległych ziemiach. To dziedzina nowa, do której trzeba sił i ludzi. I jednego i drugiego życzymy Redakcji w dniu Srebrnego Jubileuszu.